

Nowa książka TP! "Krew z mlekiem" Marty Kwaśnickiej

"Krew z mlekiem" Marty Kwaśnickiej to zbiór esejów o literaturze i sztuce. Znakomicie wykształcona autorka: pracownik naukowy i dziennikarka Polskiego Radia, pisze o kulturze z pasją i na przekór przelotnym modom



Marta Kwaśnicka, Krew z mlekiem

Premiera: wrzesień 2014

Format: 21x15 cm

Oprawa: broszurowa

Liczba stron: 160

Wydawnictwo: Teologia Polityczna

ISBN 978-83-62884-28-5

Książkę można kupić w księgarni Teologii Politycznej (kliknij)

"Krew z mlekiem" Marty Kwaśnickiej to zbiór esejów o literaturze i sztuce. Znakomicie wykształcona autorka: pracownik naukowy i dziennikarka Polskiego Radia, pisze o kulturze z pasją i na przekór przelotnym modom. Wraca do Homera, Safony, El Greca, nawiązuje do Mickiewicza. W końcu: także do twórców wybitnych, ale w Polsce mniej znanych, jak hiszpańska poetka sor Juana, rzeźbiarka La Roldana czy poeta i jezuita Gerard Manley Hopkins. "Krew z mlekiem" to także książka o polskości: o duchowej i estetycznej wrażliwości Polaków, ukształtowanej na styku europejskiej Północy i Południa.

Książka Marty Kwaśnickiej inicjuje serię publikacji polskich eseistów, "Czwarta Fala". Założeniem serii jest prezentacja polskich autorów młodszego pokolenia, często debiutantów. Ma to być wielogłos o kulturze, współczesności i historii.

Książkę docenili już ludzie kultury:

Lekturze tej niezwykłej książki towarzyszy osobliwe uczucie: że na nią nie zasłużyliśmy. Mam wrażenie, że jest czystym darem – czymś, czego nie da się wywieść z dominujących trendów, z mód, z naszych przyzwyczajzeń. „Krew z mlekiem” to zbiór, który daje szansę przekroczenia doraźności i wejścia w takie obszary kultury, o których zapomnieliśmy. Wypełniają go eseje tkane z kruchych, rzadko przywoływanych pasm europejskiej i nie tylko europejskiej pamięci. Są one ujmującą, piękną rozmową z umarłymi, którzy żyją; z minionymi epokami, które trwają; z innością, która tworzy naszą tożsamość. Byłby więc ten drobny tom arcydziełem? Ważąc słowa, odpowiadam z najgłębszym przekonaniem. Tak, to arcydzieło.

prof. Wojciech Kudyba

Książka Marty Kwaśnickiej nie jest reinkarnacją, kolejnym wcieleniem, skądinąd ciągle frapującego „Barbarzyńcy w ogrodzie”. Podróżowanie na Zachód jest dla Autorki czynnością równie egzotyczną, co przejście przez ulicę po pasach. Po dziejach Europy młoda Autorka porusza się z zadziwiającą sprawnością, wręcz z lekkością. Co najważniejsze, nie ma w tej książce śladu kompleksów. Kwaśnicka nie opisuje Europy ani z dołu, ani z góry. Polska sztuka czy literatura jest dla Autorki równie zajmująca i ciekawa, co sztuka hiszpańska czy szkocka. Nasz kraj, jak się okazuje, jest integralną częścią świata, a nie ekscentrycznym wybrykiem natury. Pojawiła się kolejna Autorka z pokolenia wolnych Polaków. Ludzie okuci w powiciu muszą nauczyć się z tym żyć.

Wojciech Tomczyk

Fragmety książki:

Nie ulega wątpliwości, że talent sor Juany gasi sobą wszystko, co napisano w Ameryce Łacińskiej do XX wieku, a zakonne imię meksykańskiej Kreolki historycy literatury bez dłuższego wahania stawiają obok nazwisk Cervantesa, Góngory i Calderóna. Sor Juana to także ciekawy przykład kobiety - samouka, intelektualnie niezależnej, tworzącej w samotności, wysyłającej swoje dzieła w świat z zakonnej celi.

(...) Genialnym artystą się nie jest – nim się bywa. Można go poznać w kilku momentach, na przykład wówczas, kiedy w drobnym szczególe objawia się cała potęga jego warsztatu (pierwszym przykładem, który mi się nasuwa, jest Jan van Eyck - i to, jak malował trawę lub złotogłów). Zdradzić go może również błyskotliwe skojarzenie – najlepiej nieco przewrotne, zapierające dech, brzemienne w kulturowe skutki. To takie drobiazgi decydują o tym, kto zasiada na artystycznym Parnasie Zachodu.

El divino Narciso, czyli Boski Narcyz sor Juany, ma wszystko: kunszt, pomysł, przewrotność. Znajdziemy tam mit grecki wprzęgnięty do wozu kontrreformacji, przykryty czaprakiem z Petrarcki. Najsłynniejsza

sztuka meksykańskiej zakonnicy to dramat-metafora. Należy do gatunku auto sacra mental (...).

(z rozdziału „Sor Juanę ustanawiam”)

Co dzisiaj zostało nam z tej niezwyklej dumy Hussovianusa oprócz cudem ocalałej resztki pierwotnego lasu w północno-wschodnim zakątku Polski? Być może wcale nie tak mało. Polska emigracja zwykła szerzyć zgorszenie za granicami kraju upartym nawykiem zbierania grzybów – skądinąd czynności również opisanej przez Mickiewicza. Jeżeli to, co się zjada, ma – jak głoszą etnologowie – związek z opanowywaniem i przyswajaniem sobie odpowiednich sfer rzeczywistości, Polak wciąż nie zerwał więzów łączących go z lasem.

Dla przeciętnego mieszkańca Europy Zachodniej puszcza jest obcą przestrzenią. Prawie wszystkie leśne rośliny są, we dług niego, trujące.

Grzyby, które zjada, hoduje się metodą ogrodową, co wskazuje niejako na charakter jego kultury. Jeżeli podczas spaceru Europejczyk schyli się po cokolwiek, będzie to pieczarka – grzyb, którym Polak zwykł gardzić jako nędznym substytutem. W przeciwieństwie do pieczarek nikt jeszcze nie opanował bowiem hodowli prawdziwków czy chociaż kozaków. Znalezienie podgrzybka wciąż jest wydzieraniem lasowi jego tajemnic.

Polakowi trudno jest się oprzeć małym sylwetkom maślaków i kurek, na widok borowika wpada w trudną do wytłumaczenia euforię, zachwyca się nawet krnąbrną czerwienią muchomora. Już w czasie II wojny światowej Anglicy zwykli wzywać karetkę, ilekroć Polacy szli jesienią do lasu – trudno wszak powstrzymać owych dziwnych Słowian od zjedzenia tego, co stamtąd przyniosą.

Podobnie jest dzisiaj. Z lubością wspominam miny angielskich znajomych, którzy – zmuszeni do skosztowania kurek i borowików w śmietanie czy choćby marynowanych maślaków – zgłębiali polskość od środka, poznając jej zapach i niezwykły smak. Niezwykle polscy byli także ci nasi rodacy, którzy ostatnio w Anglii zjedli złowione przez siebie ryby, czym zbulwersowali wyspiarską opinię publiczną, w przypadku rybołówstwa mniej hołdującą utylityryzmowi.

(z rozdziału „W sprawie grzybobrania”)

„Racine przeminie jak kawa” - miała powiedzieć markiza de Sévigné, zwolenniczka Corneille’a. Nie przeminął (kawa, Bogu dzięki, też nie). W nowożytności Europa wydaje klejnoty dramatu: Kochanowskiego, Calderóna, sor Juanę, Szekspira, Corneille’a czy Racine’a. Ci ostatni rywalizowali ze sobą, a byli jak dwa różne światy. Boy zauważy: „wyrazy dwu epok: Corneille – epoki Ludwika XIII i ostatnich podźwigników dawnego rycerstwa. Racine – oddychającego miłością dworu młodego Ludwika XI V”. U Corneille’a człowiek panuje nad namiętnością, u

Racine'a jest już odwrotnie. Boy nie ma jednak racji, gdy myśli, że chodzi tu tylko o miłosne (lub nie) decorum dworu. W wielkich dziełach płyną zawsze soki podskórne, pulsują wielkie, odwieczne tematy. Tak jest i u Racine'a.

(z rozdziału „Fedra Liberata”)

Patroni medialni: PolskieRadio.pl, TV Republika, „Do Rzeczy”, Rynek-Książki.pl, „Wyspa”, Kresy.pl, „Pressje”, Rebelya.pl, „Fronda”

Partner: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Szczególne podziękowania za wsparcie publikacji dla Fundacji Niepodległości oraz dla darczyńców!